ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 84.

EKSPEDYCYA
w drukarni [illegible],
Plac W[illegible] numer [illegible],
obok [illegible] Raczyńskich.

LISTY
[illegible] franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wincentego z Pauli
Jutro: Czesława wyzn.

Poznań, Sobota 19 Lipca 1879.

Wschód słońca 4.1, zach. 8.10.
Długość dnia 16 god. 10 min

Poznań, 18. lipca.

— * **Prawa języka** naszego z dniem 1. października br. nowego i to znacznego doznają uszczuplenia. Z dniem tym bowiem wchodzi w życie nowa organizacya sądownictwa, która usuwa zupełnie dodatkowy protokół polski, jaki dotychczas na żądanie obu lub jednej strony przed sądem stawającej, spisany być musiał, a nadto przepisuje, iż wszelkie skargi, prośby itp., któreby w polskim języku sądowi przesyłane były, za żadne i nie byłe uważane będą. W drodze łaski, a raczej dla osobistej wygody pp. sędziów, zachowani będą przysięgli tłumacze, którzy jednak tylko w takim razie urząd swój pełnić będą, jeżeli jedna ze stron przed sądem stawających zdoła dowieść, że istotnie po niemiecku nierozumie.

Niegodny zazdrości los ten podzielać z nami będą Duńczycy ze Szlezwigu. Więcej względności okazano tylko Francuzom w Alzacyi i Lotaryngii, którym do czasu wolno jeszcze będzie skargi swoje i żądania po francuzku sądom przesyłać. Krzywda, jaka przez te rozporządzenia językowi naszemu się stanie, jest wielką, ale przyznać musimy zupełnie zasłużoną. Chociaż bowiem dotychczas wolno było skargi do sądu podawać po polsku, któż z nas z prawa tego, które jako obowiązek wykonywać należało, korzystał? Czyżeśmy wszyscy, albo prawie wszyscy nie pisali zawsze do sądu po niemiecku? A dla czego takiej na sobie samych dopuszczaliśmy się krzywdy? Oto nie jedni nie wiedzieli pewnie, że po polsku do sądu pisać wolno, inni myśleli, że przez polskie pisanie sprawy ich ucierpią, bo dłużej wlec się będą, inni nie chcieli sądowi robić subjekcyi, a wszyscy mało dbali o język ojczysty, chociaż on jest najdroższą po wiarze św. własnością człowieka. Miałżeby rząd być troskliwszy od nas, i zachowywać nam prawa, o które sami nie dbamy?

Dziś już zapóźno — dziś już nam używania języka naszego w rządzie i sądzie nie powrócą. Starajmyż się zatem utrzymać go święcie tam, gdzie przynajmniej utrzymać się jeszcze da, tj. w rodzinie i w szkole.

Ale do tej obrony języka naszego stańmy wszyscy jako jeden człowiek, bo tylko wytrwała wola ogółu ma moc i przewagę, zdolną do wywalczenia i utrzymania narodowi praw i swobód, niezbędnych do utrzymania jego życia i zapewnienia mu rozwoju.

— Spółka pożyczkowa w Krotoszynie piękny dała przykład, jak należy bronić praw naszych. Spółka ta stósując się do brzmienia praw, oddawała zawsze do ksiąg handlowych protokuł Walnych zebrań w tłumaczeniu niemieckiem, ale wszelkie ogłoszenia wydawała po polsku. Sędziemu handlowemu się to jednak nie zdało, i uznawszy uchwały zapadłe na ostatniem Walnem zebraniu za nieważne, ponieważ ogłoszenia w niemieckim języku nie było, zażądał powtórnego zwołania W. zebrania i ogłoszenia go po niemiecku. Ponieważ wszelkie uwagi nie poskutkowały, więc udano się do wyższej władzy, która poleciła sądowi krotoszyńskiemu zbadać i rozstrzygnąć tę sprawę.

Otóż w tych dniach nastąpił wyrok, który Spółce krotoszyńskiej zupełne prawo do ogłoszeń w polskim języku przyznaje. Kto puka temu będzie otworzono, kto praw swoich odważnie broni, temu one będą przyznane i zachowane.

Z pod Murowanej Gośliny, 16. lipca. Kochany „Orędowniku“! Od lat przeszło 6 jestem twoim abonentem, i każden numer z wielkiem zajęciem czytam. Wyczytałem też już z ciebie różności, przykre lub przyjemne, ale nie doznałem nigdy takiej przykrości, jaką mi sprawił ustęp z korespondencyi z Ostrowa w nr. 80. zawierający te słowa: „„Orędownik“ to ladaco pismo! sieje truciznę między nami. Niech Bóg broni... ktoby jeszcze czytywał „Orędownika“?“ Takie zdania wyrażał na zebraniu jakiś pan doktór, z jakich przyczyn, to już tylko Pan Bóg i on sam może wiedzieć.

I my tutaj w Murowanej Goślinie mamy lekarza, Polaka, który gruntownie leczy a nikogo nie ominie. Wszyscy go też bardzo szanujemy i kochamy, jakkolwiek dopiero rok pomiędzy nami bawi i jesteśmy mu wdzięczni za wielkie poświęcenia i ofiary, jakie czyni dla ubożuchnego ludku. Gdyby tak wszyscy panowie doktorzy pełnili sumiennie i z wielkiem poświęceniem obowiązki swoje, tobyśmy im pewnie bardziej wdzięczni byli, niż za takie np. rady, jak tego p. doktora z pod Ostrowa, jakie pisma trzymać i czytać mamy, bo takie nieproszone rady tylko niezgodę pomiędzy nami sieją.

Z nad Noteci, 15. lipca. „Prawda w oczy kole.“ To przysłowie kładę dzisiaj na wstępie mej korespondencyi, w której w obronie „Orędownika“ występuję. Szczują na to pisemko ze wszech stron i „Dziennik“ i „Goniec“, na publicznych zebraniach i w prywatnych kółkach. A dla czego tak się dzieje, może mi się uda w końcu wykazać.

W niedzielę 6. b. m. byłem zaproszony na Walne zebranie Towarzystwa Przemysłowców w Łabiszynie. Inteligencya nie mogąc połknąć jeszcze pigułki, zadanej jej w „Orędowniku“ w niedawnej korespondencyi z Łabiszyna, wystąpiła przeciw „Orędownikowi“, która to sprawa już dzień przedtem wieczorem na posiedzeniu członków przewodniczących poruszoną była, że „Orędownik“ umieszcza korespondencye występujące przeciw klasie wyższej i zasiewa przez to nienawiść, burzy klasę niższą itd. itd. i żądała na mocy tego wyroku wyrzucenia „Orędownika“ z Towarzystwa, a nawet życzyła sobie, żeby członkowie Towarzystwa pisma tego nie trzymali. Lecz czy swego celu dopięła? Rozumie się że nie, owszem powstało z tego powodu wielkie między członkami niezadowolnienie, a na niejednej twarzy malowało się oburzenie, malował się gniew, i to słuszny gniew.

I ja, jakkolwiek owej korespondencyi nie popieram, bo korespondent ów na całą sprawę inaczej się zapatrywał, w innem świetle sobie to przedstawiał, jak w rzeczywistości się stało, a przynajmniej się stać miało, to przyznać muszę, że się o to srodze rozgniewałem, gdyż „Orędownik“ jest pisemkiem zupełnie odpowiedniem dla stanu średniego. „Orędownik“ wywiódł lud z ciemności, „Orędownik“ wskazał mu drogę do wypełniania obowiązków obywatelskich i narodowych, podziękować więc mu za to winniśmy, a nie wyrzucać go z domów naszych. A choćby „Orędownik“ czyniąc zadość życzeniu swych korespondentów, czasami taką korespondencyę umieści, która się nie wszystkim podoba, to nie godzi się przecież z tej tylko przyczyny przeciw niemu występować, gdyż byłby to sąd wedle przysłowia, które zapewnia, że: „ślusarz zawinił a kowala powieszono.“

Lecz może nie tylko owa korespondencya z Łabiszyna jest przyczyną wystąpienia waszego przeciw „Oręd.“, może to wam się nie podoba, że „Orędownik“ dał popęd do zakładania Towarzystw Przemysłowych, które nie wszystkim są do smaku, a dr. Szymański, właściciel „Orędownika“, sam się ofiarował przybyć do Łabiszyna w celu założenia Towarzystwa, co?

A może i to nie! Może dla tego „Orędownik“ was żga w oczy, że stara się oświecić lud nasz, że uczy go rozpatrywać się w obowiązkach obywatelskich i narodowych, a wam pewnie to nie na rękę i wolelibyście raczej, aby lud nasz i nadal pozostał ciemnym jak tabaka w rogu, i nie znając się na niczem, tak tańczył jak mu zagrają.

A jeżeli i to nie jest źródłem nienawiści waszej ku „Orędownikowi“, to może dlatego tak się na niego gniewacie, że „Orędownik“ wytyka często błędy inteligencyi, wytyka jej zbytnią zarozumiałość i dumę, lekceważenie sobie średniej i niższej klasy, przygania złej gospodarce wiodącej do zupełnej utraty majątków, chłoszcze za spółki żydowskie itd. Jeżeli w tem odkryłem źródło waszej niechęci do „Orędownika“, to pojmuję, że was to gniewać może, bo wiecie dobrze, że „Orędownik“ prawdę mówi, „a prawda w oczy kole“. Ale to zmyślenie, żeby „Orędownik“ przez to miał burzyć lud przeciw inteligencyi, bo co czyni, to czyni jedynie w szczerej chęci poprawienia waszych postępków i uleczenia ran, które wszystkim szkodzą. Toć i ja już 8. rok „Orędownika“ czytuję, a nikt mi dowieść nie może, abym kiedykolwiek przeciw inteligencyi występował, i jej w czemkolwiek szkodził. W końcu nadmieniam jeszcze, iż przyjemnie nam bardzo, że osoba, która na owem Walnem zebraniu głos przeciw „Orędownikowi“ zabrała, ma przystęp do domu hrabiowskiego, i może sobie to mieć za zaszczyt, że dzisiaj jest na tym stopniu, chociaż pochodzi ze średniego stanu, lecz cieszyłoby nas tem bardziej, gdyby raczyła więcej obywateli szanować, a nie dawała do poznania, iż sobie z nich nic nie robi, bo ma inne towarzystwo, gdyż przez takie postępowanie, traci na szacunku i przywiązaniu, jaki zjednywać sobie powinna. Nieuleczona to już widać wada naszej inteligencyi, że zamiast łączyć się ze stanem średnim węzłem miłości i dążyć do jedności, to przez zachowanie się swoje odstręcza wszystkich od siebie a nienawiść jaka sama na siebie wzbudza, zarzuca potem najniesłuszniej „Orędownikowi“, nie rozumiejąc wcale, że taką tylko odbiera zapłatę na jaką zasługuje.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Książę kanclerz przedłożył Radzie związkowej w imieniu cesarza projekt, zaprowadzający znaczną zmianę w konstytucyi. Wedle projektu tego bowiem, parlament ma zasiadać nie jak dotychczas co rok, ale co dwa lata, i na te dwa lata ma uchwalać wydatki. W skutek zmiany tej, peryod parlamentarny trwałby nadal nie jak dotychczas 3 ale 4 lata, aby w każdym peryodzie przypadały zawsze dwie sesye parlamentarne. Obieralibyśmy zatem posłów do parlamentu nie co 3 lata jak dotychczas, ale tylko co 4 lata.

W motywach tj. wytłumaczeniach, dla czego rząd zmian tych żąda, położony jest główny nacisk na to, że przez coroczne zwoływanie sesyi sejmów poszczególnych państw niemieckich i parlamentu niemieckiego, niepodobna się prawie uskromić od tego, aby parlament nie obradował wspólnie z sejmami, co jest wielce niedogodnem dla rządów, a posłów, którzy często i w sejmach i w parlamencie zasiadają, nadmiarem pracy obciąża. Przez uchwalanie zaś wydatków na całe dwa lata, rząd nabywa potrzebnej mu pewności, iż przyznane mu w jednym roku kredyta, zaraz w następnym obcięte nie będą. Ostatecznie też może chodzi także księciu Bismarkowi o to — do czego jednakże się nie przyznaje — by nie męczyć się corocznie rozprawami parlamentu, które nieraz są wcale niewygodne dla rządu.

Przypuszczalnie Rada związkowa zgodzi się na ten projekt księcia. Ale co powie parlament i czy go przyjmie? W każdym razie te zmiany byłyby niczem innem, jak ukróceniem praw i swobód parlamentu.

Możnaż więc przypuścić, że się na nie zgodzi? Jednakże posłowie zachowawcy są za niemi. Za-

leżeć więc będzie jedynie od Centrum, czy i w tem stanie się zadość woli księcia Bismarka, bo liberali niezadowoleni z tego, że rząd z nimi zerwał, staną niezawodnie w obronie praw parlamentu, chcąc u wyborców nowego dorobić się blasku, jako nieustraszeni obrońcy wolności.

— Dzienniki francuzkie zapewniają, że cesarz podziękował Ojcu św. własnoręcznie za życzenia, jakie mu przesłał w dzień złotego wesela, wyrażając przy tej sposobności nadzieję, rychłego przywrócenia religijnego pokoju. Wiadomość tę powtarzają niektóre niemieckie pisma, dodając do niej uwagi, każące się spodziewać, że książę Bismark będzie się szczerze starał wolę cesarza urzeczywistnieć. Zachowawcze pisma protestanckie przyznają także, że teraz rokowania rządu z Kościołem pomyślniej toczyć się mogą, ale — dodają zaraz — trudności w załatwieniu tej ważnej sprawy są tak wielkie, że jeszcze dużo wody upłynąć może, za nim u celu staniemy. My możemy jeszcze długo spokojnie czekać — odpowiadają na to katolicy.

— Centrum nie zasypia gruszek w popiele, ale natychmiast sposobi się do dzielnej agitacyi wyborczej, w wyborach do sejmu pruskiego, które nastąpią w początkach października. Wygotowało też już odezwę do wyborców, w której przedstawi im, do czego dążyć, nad czem pracować będzie. Więc przedewszystkiem dążyć będzie Centrum do ukończenia walki z Kościołem, do powrócenia Kościołowi jego dawnych praw i swobód, do utwierdzenia wolności obywatelskiej, do zaprowadzenia większych oszczędności w wydatkach rządu i do zmniejszenia podatków. Aby zaś wszystkie te ważne sprawy wyborcom jak najlepiej objaśnić, będzie Centrum zwoływać na końcu bm. i w początkach przyszłego zebrania, na których też będą stawiani przyszli kandydaci do krzeseł poselskich.

— Bardzo zajmującem jest przekonać się, o ile posłowie, co dopiero w uchwalonej ustawie celnej, głosowali wedle interesów i życzeń okolic, które ich do parlamentu wysłały. I tak posłowie z Prus Wschodnich głosowali wszyscy bez wyjątku za cłami, aczkolwiek właśnie Prusy Wschodnie najwięcej petycyi przeciwko cłom nadesłały. Za cłami głosowali także wszyscy niemieccy posłowie z Prus Zachodnich, prócz posła Rickerta i 3 Polaków. Z naszego Księstwa głosowali za cłami Niemcy, przeciw cłom Polacy. Ze Szląska głosowali katolicy i zachowawcy za cłami, a liberali przeciw. Z innych okolic także rozbijały się głosy za i przeciw cłom, wedle osobistych przekonań posłów. Tylko posłowie z Westfalii i nad Renu zastósowali się ściśle do życzeń i interesów swych wyborców, bo głosowali jednomyślnie za cłami.

W takiejże samej z wyborcami swymi zgodzie są posłowie nasi, bo wedle potrzeb naszych głosowali za cłami od zboża, które nasi rólnicy uważają za korzystne dla siebie, a przeciw wszelkim innem cłom, które tylko nowe nam nałożą ciężary, żadnych nie przysparzając korzyści.

— Wedle zapewnień „Voss. Ztg." ustępujący ministrowie Falk i Friedenthal podziękowali za szlachectwo jakim obdarzyć ich chciano. Jednakże Falk przyjął ten zaszczyt dla jedynaka syna, który jest oficerem.

— Książę Bismark tak ważne miał jeszcze do przeprowadzenia z ministrami narady, że dopiero we środę zdołał opuścić Berlin. Pojechał do Kissingen, gdzie i w tym roku ks. Nuncyusz monachijski Masella będzie także pił wody. Czyż książę nie skorzysta z tego spotkania, by poprowadzić dalej przerwane w roku zeszłym narady?

— Na protest pewnego księdza katolickiego z Westfalii, przeciwko poddaniu szkół katolickich w jego parafii pod dozór inspektora protestanta, odpowiedział minister Falk, że rząd wcale nie jest obowiązany zastósowywać wyznania religijnego inspektora do wiary, jaką wyznawają dzieci szkólne, ponieważ inspektor szkólny jest urzędnikiem państwowym, a nie przedstawicielem korporacyi religijnych. Mimo to jednak rząd uwzględnia stósunki religijne szkół, i tylko w tych okręgach ustanawia inspektorów protestantów, gdzie szkoły katolickie znajdują się w znacznej mniejszości. We Westfalii może ta uwzględność rządu być prawdziwą, ale u nas w Księstwie, w Prusach Zachodnich lub na Górnem Szląsku, czyż w zupełnie katolickich okolicach nie urzędują inspektorzy szkólni protestanci?

— Pisma berlińskie zaznaczają z przekąsem, że księcia Bismarka tak mało zdaje się obchodzić niemiecki przemysł, że nawet nie raczył zwiedzić wystawy, jaką berlińscy przemysłowcy w br. w Berlinie urządzili.

Sprawy wschodnie. Rząd w Rumunii w wielkich jest tarapatach. Mocarstwa bowiem, a głównie Niemcy, Anglia i Francya, nalgą na niego, by usamowolnił żydów, a Izba poselska nic o tem słyszeć nie chce twierdząc, że żydzi zbyt są szkodliwi i znienawidzeni w Rumunii, by można pomyśleć o nadaniu im praw obywatelskich. Ministerstwo, nie wiedząc jak opór Izby przełamać, podało się do dymisyi, ale że to nic nie nadało, postanowił rząd odroczyć Izbę do jesieni, spodziewając się, że przez ten czas rozdrażnienie tak całego narodu jak i posłów się zmniejszy, i można będzie jakoś tę sprawę załatwić.

— W okolicy Rasgradu, Jamboli i Śliwna wybuchło między muzułmanami powstanie, dla pokonania którego wysłano z Ruszczuku oddział wojsk bułgarskich, z 350 ludzi złożony.

Wiedeńska „Poł. Corr." nie przypisuje temu powstaniu wielkiego znaczenia.

— Moskale pomaleńku opuszczają wschodnią Rumelią, a ich naczelny jenerał Stołypin, wsiadł 27. zm. na okręt w Burgas, z powrotem do Moskwy. Rząd rumelski wysela na opuszczane przez Moskali stanowiska swoje wojska, celem utrzymania porządku.

Francya. Pisma radykalne z wielkiem oburzeniem piszą o udziale, jaki urzędnicy sądowi i administracyjni i oficerowie wszelkich stopni wzięli w nabożeństwie żałobnem za duszę cesarzewicza w mieście Lyonie. Odważni ci zwolennicy dawnych rządów cesarskich przybyli do kościoła w pełnych mundurach, i podobno po nabożeństwie poturbowali nieco jakichś radykalnych redaktorów, którzy ośmielili się czynić głośno jakieś niestósowne o nich uwagi. Śmiałkom tym rzecz ta jednak nie ujdzie na sucho, bo urzędników rząd postanowił oddalić, a oficerowie zostali stawieni przed sąd wojenny.

— Katolicy mają nadzieję, iż nowa ustawa szkólna będzie odrzucona, albo przynajmniej znacznie złagodzona przez senat. Przeciw ustawie tej przemawiał były minister liberalny Simon, a bronił jej obecny minister Waddington, który aczkolwiek protestował uważany był dotychczas za umiarkowanego w sądach swoich. Widocznie, że się i na nim pomylono.

— Gambetta wydał w tych dniach w pałacu, w którym jako marszałek Izby poselskiej zamieszkuje, wspaniałą ucztę, o której cuda opisują pisma radykalne, ciesząc się tym zwykłym wydarzeniem, jak jakim wielkiem zwycięztwem. Gości było kilka tysięcy, dla zabawy sproszono aktorki, które grały, śpiewały, tańczyły. Czy bardzo bogaty, ale obrachowany gospodarz, równie hojnie pomyślał o zaspokojeniu głodu i pragnienia swych gości, nie donoszą jakoś radykalne pisma.

Ziemie polskie. Dziennikom warszawskim przesłano następującą urzędową wiadomość:

„Dnia 12. lipca około godziny 12. w południe, jeden z aresztantów politycznych, zamkniętych w cytadeli warszawskiej, nazwiskiem Bejst, wszedłszy na okno izby więziennej, zaczął łamać siatkę metalową, która zastępowała w oknie miejsce lufcika. Zauważywszy to szyldwach, gefrejter 12. roty 40 koływańskiego pułku piechoty, Jan Kleszczewnikow, kazał Bejstowi zejść z okna, lecz ten zamiast usłuchać prawnego żądania szyldwacha, zaczął go łżyć grubiańskiemi słowy i uczyniwszy ruch, jakoby chciał wyłamać kratę, wysunął przez takową butelkę od wody i rzucił nią w szyldwacha. Wówczas gefreiter Kleszczewnikow uprzedziwszy kilka razy aresztanta, że będzie strzelał, nabił w jego przytomności broń i w chwili, gdy Bejst nie zważając na przestrogi, cisnął w szyldwacha po raz drugi kawałkiem cegły, potrząsając kratą, jakby ją chciał wyłamać, szyldwach wystrzelił, wskutek czego nastąpiła natychmiastowa śmierć Bejsta, — kula bowiem ugodziwszy go w głowę przeszła ją na wylot i wryła się w sufit.—Wiarogodność opisanych wyżej okoliczności, potwierdziło urzędowo na miejscu przeprowadzone śledztwo, a następnie sprawie tej nadano dalszy bieg prawny".

Taki jest urzędowy opis morderstwa popełnionego na bezbronnym więźniu. I po cóż go zabito? Czyż mógł w biały dzień uciec, czyż mógł nawet kratę więzienną wyłamać? Jeżeli opis ten, w co także wątpić można, jest zupełnie prawdziwy, to chyba przypuścić trzeba, że albo Bejst w chwili obłąkania nie wiedział co czyni, albo też nie mogąc dłużej wytrzymać męki więziennej, umyślnie drażnił okrutnego szyldwacha, by go tenże zabił.

W każdym razie nowy to dowód na to, jak okrutnem jest postępowanie Moskali, kiedy szyldwach, zamiast tylko zwrócić uwagę dozorców na wybryki więźnia, na miejscu go zabił.

— Do „Dz. Pozn" piszą z Warszawy, że zabity przez szyldwacha więzień nie nazywał się Bejst lecz Bajte, miał lat 18, pochodził z Białocerkwi na Ukrainie, był urzędnikiem domu handlowego i został aresztowany, jako podejrzany o należenie do socyalistów. Czy nieszczęśliwy istotnie drażnił szyldwacha, niepodobna sprawdzić, tyle jednak pewnem jest, że Moskale nadzwyczaj surowo obchodzą się w cytadeli z tak zwanemi socyalistami, zamykają ich w celach, gdzie okna są zupełnie zabite, i tylko górą przepuszczają cokolwiek światła i odmawiają im wszelkiego zajęcia i czytania.

Więźniowie dowiedziawszy się o zabiciu Bejta, żądali, aby im pokazano trupa i pozwolono być na jego pogrzebie, a gdy im tego stanowczo od-

---

Powieści wiejskie z Norwegii
Magdaleny Thoresen.
Niels z wyłamanego domu.
(Dalszy ciąg).

Na drugi dzień Niels wziął się pilnie do roboty z innymi parobkami folwarku i pracował z wielką gorliwością i weselem; ale w sercu jego złożone zostały dwa zupełnie różne od siebie ziarna i musiała w krótce nadejść chwila, że jedno z nich drugie musiało stłumić, niepokój rósł w jego sercu, ale zapytania jasnego i wyraźnego nie śmiał sobie stawić; zdawał się unikać nawet wszelkich okoliczności, któreby mogły jaki stanowczy nadać mu kierunek.

Czas uchodził szybko wśród rolnych i gospodarskich zatrudnień; Knud, przypatrując mu się w pracy i obejściu z innymi, bardzo go polubił i nie tylko go do dalszych prac zatrzymał, ale nawet prosił, aby stale przy nim pozostał. Niels jednak nie spieszył się z ostatecznem przyjęciem, rozważał on dobrze, co dalej w położeniu jego mogło wyniknąć i pod tym względem wcale nie był spokojnym. Czuł on się jeszcze dotąd niczem nie związanym; ale potrzeba było jednego słowa z jego strony a przyjdzie pozostać w domu Knuda na czas dłuższy, kto wie może i na całe życie. Lecz jakaż może być jego przyszłość, jaki koniec wśród tych trudnych okoliczności, tego nie zgadywał.

VII.

Kiedy tak jednego wieczora przy zachodzie słońca spoczywał po dziennej pracy na ławce w pewnej odległości od folwarku pod drzewami okrytemi jeszcze liściem zielonym, Niels trapił się mocno tem zapytaniem jeszcze, czy ma przyjąć ofiarowane sobie przez Knuda miejsce w jego domu, czy puścić się w świat na los niepewny, między ludzi nieznanych sobie zupełnie, gdzie może nie spotka tej samej uprzejmości, tem bardziej, że znalezienie miejsca przed nadchodzącą zimą zwykle bywa trudniejszem. Przychylność dla niego młodej kobiety nie mało ważyła na szali wahających się jego postanowień, a cóż mówić o Sylwii, która zawsze mu się zdawała, nie wiedzieć dla czego, w jakimś tajemniczym stósunku z pamiątkami pierwszej jego młodości, które dziś tak ukochał, a której zimne i dumne obejście względem niego, zamiast go zrażać, budziło w nim jakąś cześć mimowolną tego hartu duszy, mogącej mu za wzór służyć, nadającej mu jakby ton dla własnego jego życia; czuł on jakiś pociąg tajemniczy i niezbadany do tej dziewczyny, ale mu i żal było tej dziecięcej tkliwości i sympatyi młodej kobiety, która zdawała się mu być niezbędną dla osłodzenia mu twardego i szorstkiego z nim obchodzenia się Sylwii. Sylwia czasami nagradzała mu jednem jasnem wejrzeniem, który zdawał się odblaskiem silnej i kochającej duszy, wszystkie jego cierpienia, ale ile razy ośmielony tem spojrzeniem, zbliżał się ku niej i chciał jej serce swoje otworzyć, jednem zimnem słowem umiała zamknąć mu usta. Nie, między nim a Sylwią istniała jakaś niczem nie złamana przegroda.

Kiedy tak dumał i marzył z pewnem rozrzewnieniem pośród tego ciepłej jesieni wspaniałego wieczoru, posłyszał po za sobą lekkie czyjeś kroki, obejrzał się i zrumienił mocno, widząc młodą kobietę prosto zmierzającą ku niemu, powstał i

mówiono, wpadli w taką wściekłość, że wszystko co tylko się w celach ich znajdowało, łóżka, stoły, stołki, okna, nawet piece potłukli i porozwalali. Na komendanta, który na wiadomość o tym buncie więźniów, wpadł do pierwszej z brzegu celi, rzucili się zamknięci w niej więźniowie, i byliby pewnie mocno pobili, gdyby go nie byli obronili żandarmi. Nie trudno jednak było żandarmom więźniów pokonać i powiązać. Zaledwie przecież żandarmi dokonali tej operacyi, nadjechał do cytadeli prokurator, i kazał pomimo oporu komendanta, zdjąć z więźni więzy. Bajta zaś na rozkaz gubernatora pochowano religijnie na cmentarzu katolickim.

Z opisu tego wnioskować trzeba, że więźniowie, którzy śmieli i mogli bunt w cytadeli podnieść, i z którymi tak łagodnie kazał się obejść prokurator, nie muszą być Polakami, gdyż z temi obchodzono się w cytadeli zawsze tak surowo, że wszelki opór rozkazom dozorców, był i jest zupełnym niepodobieństwem. Zresztą za Polakami prokurator Moskal nigdyby się nie ujmował.

— Gubernator grodzieński na Litwie odnowił surowy przepis nakazujący, by wszystkie osoby podejrzane, tj. zostające pod nadzorem policyi, co tydzień meldowały się policyi, bez względu na odległość swego miejsca zamieszkania. Podejrzanymi Moskalom są tylko Polacy, a jakże uciążliwemi pod każdym względem będą dla nich te co tygodniowe wędrówki na policyą?

Moskwa. Do Smoleńska zawitał w tych dniach smutny gość — cholera. Dałby Bóg, aby się z polskiego niegdyś Smoleńska straszna ta zaraza nie przeniosła na Litwę i Polskę.

— Rząd chce zaprowadzić w całem carstwie obowiązkowe zabezpieczenie koni i bydła, spodziewając się tym sposobem zmusić włościan do większej dbałości o dobytek, i natychmiastowego meldowania władzy o wybuchających między bydłem chorobach i zarazach.

Anglia. Z Chislehurst donoszą, że cesarzowa spędziła całą noc z zeszłego piątku na sobotę na klęczkach, przy trumnie syna, i dopiero o świcie po wysłuchaniu mszy św. powróciła do komnat swoich. Książę Hieronim, aczkolwiek przez cesarzową zaproszony, nie chciał się z nią widzieć. Królowa angielska i księżna następczyni tronu złożyły na trumnie wieńce z rzewnemi, pełnemi żalu, uczucia i uznania napisami. Kościół, w którym przechowano cesarzewicza, jest ciągle przepełniony tłumami ludu, cesarzowa nie bywa w nim wcale, ale słucha mszy św. w kaplicy, urządzonej w pokoju zmarłego. Chodzą pogłoski, iż osierocona matka miała się targnąć na swoje życie, zażywając trucizny, ale szczęśliwie uratowana, postanowiła na czas jakiś zamknąć się w klasztorze.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 18. lipca. Przypominamy członkom Stowarzyszenia Rękodzielników Wzajemnej pomocy, że jutro, w sobotę, o godzinie 8 wieczorem odbędzie się Walne zebranie kwartalne. — W poniedziałek zaś, 21. bm. Walne zebranie Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania, Spółki zap., w lokalu Towarzystwa Przemysłowego przy Starym Rynku o godz. 7 i pół wieczorem.

— * **W niedzielę** majówka Młodych Przemysłowców w parku Wiktoryi.

— * **Szpital** dziecięcy przy Ogrodowej, dziś zwanej ulicą św. Piotra nr. 7, zostający pod zarządem Siòstr Miłosierdzia, lekarską dyrekcyą dr. Ignacego Zielewicza i opieką Zarządu, złożonego z kilkunastu osób tak z miasta jak i prowincyi, rozwija się bardzo pomyślnie i błogie na przyszłość rokuje nadzieje. Z nadesłanego nam drugiego sprawozdania od 1. maja 1878 r. do 30. kwietnia 1879 r. dowiadujemy się, że pielęgnowano w szpitalu w roku ubiegłym dzieci 164, w poliklinice 1200, ogółem udzielono 1364 dzieciom lekarskiej pomocy bez różnicy religii i narodowości. Pomiędzy niemi było 616 chłopców i 584 dziewcząt. Śmiertelność dzieci leczonych w samym zakładzie wynosi w tym roku 11,6 pct. Stósunek ten dla tego jest tak niezwykle pomyślnym, ponieważ charakter epidemiczny zeszłoroczny był u nas nader korzystny, a następnie i dla tego, że dzieci maleńkich i bardzo wycieńczonych, które największy procent śmiertelności dostarczają, ze względu na trudności w usłudze stosunkowo mało do szpitala przyjmowano. Śmiertelność w poliklinice nie da się dokładnie oznaczyć; zameldowano zejście 39 dzieci — należy jednak przyjąć na pewno, że ich więcej umarło. Oprócz pomocy w lekarstwach udzielono w ubiegłym sezonie 618 kąpieli ze soli mors.

Stan kasy szpitala dziecięcego jest następujący: Remanent p. 30. kwietnia 1878 wynosił 1324 mrk. 40 fen., dochód 7472 mk. 49 fen. razem 8796 mk. 98 fen., rozchód 3124 mk. 79 fen. pozostaje w kasie 5672 mk. 19 fen. Towarzystwo miało na ten rok pozwolenie kolektowania w całem Księstwie, z czego też w pewnej mierze korzystało za pośrednictwem osób do tego uproszonych.

W końcu sprawozdania znajdujemy rozprawę pod tyt. „Kilka słów o szpitalach dziecięcych“ przez dr. Ignacego Zielewicza. W tej rozprawie autor opisuje początek szpitali dziecięcych i podnosi korzyści, jakie szpitale dziecięce wywierają dla biednej roboczej ludności miejskiej, gdyż szpital dziecięcy jest instytucyą, która ubogiemu przychodzi w pomoc, w chwili dla niego najkrytyczniejszej mianowicie wtedy, gdy dom jego nawiedzi chorobą, która rozszerza zarazę w ciasnem mieszkaniu, a robotnika odrywa od pracy. Tym sposobem wzmaga się nędza, ta zaś łagodniejszą przybiera postać w chwili, gdy chore dziecko od zdrowych rozłączone i z domu wydanem być może, aby znaleść schronienie w zakładzie, urządzonym stósownie do potrzeb dziecięcego wieku pod macierzyńską opieką i pomocą lekarską. A więc szpitale dziecięce mają swoje uprawnienie tak pod względem humanitarnym jako i społecznym,, kończy rozprawę swoją p. dr. Zielewicz zdaniem, że biedną dziatwę od zagłady i kalectwa ratować, jej biednych, walką o kawałek chleba zmitrężonych rodziców w pielęgnowaniu chorego dziecka zastąpić, a to dzieło chrześciańskiego miłosierdzia wypełniając, krajowi obywateli przysparzać, oto ich zadanie — oto chorągiew, która nad niemi powiewa, a którą podtrzymywać nikt się nie zawacha.

— * **W mieście** naszem kręci się jakiś oszust, który marki używane do gry w karty posrebrza żywem srebrem i wydaje za pieniądze. W ten sposób został już oszukany człowiek sprzedający po ulicach ciastka zwane „waflami“.

— * **W tych dniach** rozpoczęto już budowę nowych budek dla poborców myta, przy Chwaliszewskim moście. Budki te będą stały przy ostatnich filarach mostu.

— * **Dziesięcioletni** chłopiec Józef Rogalski, także Gajewskim zwany, z Poznania, uciekł w tych dniach rodzicom swoim. Ktoby wiedział o małym zbiegu, zechce donieść policyi.

— * **We Wronkach** przytrzymano na jarmarku w zeszłym tygodniu całą bandę złodziei z Poznania, tak mężczyzn jak i kobiet, którzy pod naczelnictwem jakiegoś handlarza objeżdżała Księstwo, i ludziom pieniądze z kieszeni wykradała. Naczelny złodziej był widać najzręczniejszy, bo ledwie 2 godziny „pracował“ we Wronkach, a już się na 141 m. obłowił.

— * **Z Środy** piszą do „Dzien. Pozn.“, że rejencya nie tylko nie zważa na protest dozoru szkólnego, przeciwko ustanowieniu przy szkole katolickiej nauczyciela pana Kolliskyego, Niemca, nie rozumiejącego po polsku, ale ustanowiła przy tejże szkole drugiego Niemca p. Stürmera, który wprowadzany 16. bm. przez inspektora powiatowego w urzędowanie, na zapytanie członka dozoru p. Janickiego przyznał, że wcale po polsku nie umie, i nie jest w stanie polskich dzieci uczyć, co na żądanie p. J. zapisano do protokułu. Wszyscy członkowie dozoru szkolnego natychmiast też zaprotestowali przeciwko ustanowieniu p. Stürmera nauczycielem przy szkole katolickiej. Dla wyjaśnienia, dla czego rejencya bez porozumienia się z dozorem szkolnym przysłała tych dwóch nauczycieli, trzeba dodać, że rejencya tymczasowo zobowiązała się utrzymywać 6 i 7 nauczycieli z funduszów rządowych, ponieważ gmina średzka nie jest w stanie na nich łożyć.

— * **P. Chłapowski** z Bonikowa przeznaczył 100 mk. nagrody, za wyśledzenie sprawcy pożaru, w którym stodoła dominialna 8. czerwca spłonęła.

— * **W Brzeziach** pod Gostyniem wybuchły 14. b. m. po południu dwa pożary, w których spłonęły dom mieszkalny wyrobnika, i 2 wielkie stodoły p. Stefańskiego.

— * **Furman** Spiro z Ostrowa, który jeździł regularnie omnibusem do Kalisza, został przez władze moskiewskie za przemycanie towarów i fałszowanie plomb celnych skazany na 3 lata Sybiru.

— * **Na wieść**, że ks. Schroeter, były nauczyciel religii przy seminaryum nauczycielskiem w Poznaniu, a obecnie cywilnie zaślubiony, powiatowy inspektor szkólny w Toruniu, ma być mianowany inspektorem szkół katolickich w powiecie mogilnickim i części szubińskiego, w miejsce p. Arlta, wysłali ojcowie katoliccy — jak piszą do „Kuryera“ — natychmiast petycyą do rejencyi bydgoskiej, po polsku i po niemiecku spisaną, w której domagają się usilnie, ażeby rejencya zechciała odstąpić od tego zamiaru.

Mamy nadzieję, że ten jednomyślny postępek ojców rodzin skłoni p. Schroetera do nieprzyjęcia tej posady, choćby mu ją nawet rząd ofiarował.

— * **P. T. Kierski**, właściciel W. Pobórki, w powiecie wyrzyskim, tłumaczy w „Dz. Pozn.“, iż wieś jego wcale nie została przechrzconą, jak donoszono na „Augustfelde“, tylko jakiś Niemiec pobudowawszy się świeżo we wsi tej, tak nazwał swoją posiadłość.

— * Sąd w Wielkich Strzelcach na Górnem Szląsku zawyrokował, że proboszcz państwowy nie ma prawa domagać się żadnej opłaty za pogrzeb, jeżeli tenże odbył się „cywilnie“, tj. bez udziału zamiejscowego duchowieństwa. Wyrok ten zapadł w sprawie byłego burmistrza Kunze w Leśnicy, który straciwszy w r. 1877 syna, cywilnie go pochować kazał, a mimo to przez proboszcza rządowego Sterby, o zapłacenie mu 18 mrk. opłaty za pogrzeb zaskarżony został.

Miejska Górka, 15. lipca. Majówka, którą 13. bm. Towarzystwo Czeladzi Katolickiej i Przemysłowców na łące położonej przy zagaju tutejszem, odbyło, wypadła przy nadzwyczajnie pięknem powietrzu świetnie. Gdy bowiem całe Towarzystwo (licząc 50 członków) przybyło na miejsce zabawy, stanęło w półkole, przemówił prezes Towarzystwa p. S. Drzemczewski w krótkich słowach, zachęcając je do zgodnej i trzeźwej zabawy, a nareszcie wzniósł wiwat całego Towarzystwa. Teraz rozpoczęły się zabawy jako to: strzelanie do tarczy, wyścigi itd. o nagrody. Gdy więc w najlepsze się bawiono, dano znak, że Towarzystwo Przemysłowe z Ponieca przybywa bardzo licznie wraz z swoim zacnym prezesem ks. Bluemlem. Zaraz więc zabrało się całe Towarzystwo i wyruszyło z muzyką i chorągwią na powitanie tak upragnionego nam gościa i licznej deputacyi Towarzystwa. Gdy więc te dwa sąsiednie Towarzystwa, które pałają ku sobie wzajemną miłością, stanęły półkołem na miejscu zabawy, wystąpił p. L. Szwortz, członek zarządu, i przedstawił deputacyą Towarzystwa Ponieckiego Towarzystwu naszemu, oraz prosił, ażeby raczyli wziąść udział w zabawach, a wreszcie wzniósł toast ks. prezesa Bluemla i całego Towarzystwa. Po wzniesionym toaście podziękował ks. prezes Bluemel i wzniósł wiwat obóch Towarzystw. Teraz zaczęto na nowo się bawić. Tańce rozpoczął ks. prezes Bluemel pięknym polonezem, w którym prawie wszyscy członkowie obóch Towarzystw udział wzięli. Po niedługim czasie zaszczycił nas swą obecnością ks. proboszcz Służyński z Konar, którego Towarzystwo z radością i okrzykami przyjęło i zaprosiło do wspólnej zabawy. Oprócz wy-

---

chciał się do niej uśmiechnąć, ale tą razą usta nie były mu posłuszne; co większa, opanowała go jakaś lękliwość, której dotąd nigdy nie doznawał. I ona za zbliżeniem się zwolniła krok i wahać się poczęła, chociaż szła z wielką determinacyą i w wyraźnej chęci spotkania się z nim. Uśmiech nawet, który przez całą towarzyszył jej drogę, zamarł na jej ustach, nie mogła słowa wymówić i po kilku próżnych wysileniach głośno szlochać zaczęła.

— Co ci jest pani? i czego płaczesz? zapytał ją jak najłagodniej; lecz nic mu odrzec nie mogła; oboje stali w milczeniu naprzeciw siebie; nareszcie podniosła oczy zalane łzami na niego. Usta jej zadrżały, ale dawny uśmiech dziecięcy nie mógł już okazać się na twarzy. Zdawało się, że to dziecko rozwinęło się i wzrosło od razu, poczuła, że ma serce, zaczęła rozumieć, czego dawniej nie wiedziała, i że to serce w jednej chwili radością lub boleścią przejęte być może, a jedno lub drugie zależało od jednego słowa tego, który stał przed nią.

Niels stał przed nią z bijącem sercem; ale czuł, że tej walce trzeba koniec położyć i rzekł głosem wyraźnym i silnym, wymawiając każde słowo dobitnie:

— Musisz już wiedzieć zapewne, że was jutro opuszczam?

Spojrzała na niego z przerażeniem, spuściła oczy, pobladła i zaczęła drżeć, jak listek osiczyny; zdawało jej się, że padnie na kolana.

— Przyjdź do siebie, rzekł Niels podtrzemując ją, tu ci nie dobrze, wróćmy do domu. Twój mąż pewno szukać cię musi.

Nie ruszyła się z miejsca, umknęła się tylko lekko przed ręką, którą chciał jej podać, jakby chciała na wieki usunąć się od niego.

— Ukochana! szepnął, słabnąc na duchu drżącym głosem i znów wyciągnął rękę. Podniosła oczy, spojrzała na niego łagodnie, odsunęła jego rękę, westchnęła, a to westchnienie wyszło ze dna ajgłębszego jej serca. — „Dziękuję ci, ja i sama mogę pójść do domu,“. I jakby powtarzała daną sobie naukę: „Mąż moj pewno mię szuka“. To mówiąc, odwróciła się i odeszła szybko bez oglądania się i na zakręcie drogi zniknęła między drzewami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

żej wymienionych gości, przybył także p. Bieneck, nasz dobroczyńca, który nam właśnie udzielił miejsca do zabawy, w towarzystwie starszych wojskowych i pań, których całe Towarzystwo z wielką radością powitało. Również bardzo wiele osób i to z rozmaitego stanu i narodowości było przytomnem zabawie, którym nadzwyczaj się podobało. Do upiększenia całej zabawy przyczynił się śpiew, odśpiewany przez członków na 4 męzkie głosy, co jedynie mamy do zawdzięczenia p. J. Figaszewskiemu, organiście tutejszemu oraz i członkowi Towarzystwa naszego. Nad wieczorem zaczęto puszczać rozmaite sztuczne ognie, które również wielce się przyczyniły do uświetnienia naszej zabawy, przez p. J. Musiałkowskiego obmyślane.

O godzinie 10 wróciliśmy przy świetle różnobarwnych lampionów w towarzystwie całej publiczności do lokalu Towarzystwa. Tam przemówili do Towarzystwa ks. prezes Bluemel i ks. proboszcz Służyński, zachęcając je do wytrwałości i jedności. Na koniec wykrzyknięto jeszcze raz wiwat i takim sposobem zakończyła się po pierwszy raz odbyta majówka Towarzystwa tutejszego.

— * **Submisye.** Celem przewiezienia około 30 tysięcy cegieł z Szkólnej ulicy do zakładu wodociągów, ogłasza dyrekcya tychże submisyą, na którą piśmienne oferty przyjmować będzie do soboty 19. bm. do godz. 9 z rana w swojem biurze.

— Oferty na splanowanie drogi na przestrzeni 3 kilometrów od Pogorzeli do Elisenhof będzie odbierał aż do 31. bm. jeometra Lippert w Krobi. Warunki przesyła tenże franko za opłatą 50 fen.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 18. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	9	75	9	30	9	—
Żyta	6	70	6	40	6	20
Jęczmienia	6	40	6	—	5	70
Owsa	6	90	6	50	6	20
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	11	60	11	25	10	50
[illegible]	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowied. 51,50 mk., na lipiec 51,50 mk., sierpień 51,50 mk., wrzesień 51,40 mk., październ 49,90 mk., listopad 48,50 mk., grudzień 48,10 mk., styczeń 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 18. lipca.

Poznańskie listy zastawne	98,50.
Poznańskie listy rentowe	98,75.
Austryjackie banknoty	176.50.
Rosyjskie banknoty	208,40.

Wrocław, 17. lipca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	19	30	17	80	16	70
żółta	18	60	17	60	16	60
Żyto	13	50	12	90	12	30
Jęczmień	13	80	11	[illegible]	10	90
Owies	12	80	12	10	11	40
Groch	15	10	14	—	13	—
Rzep	—	—	20	—	16	—
Rzepik zimowy	22	50	21	—	19	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—
Siemię konopne	—	—	—	—	—	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 22 lipca w Ostrowie, Bydgoszczy; d. 28. w Gnieźnie; d. 29. w Rakoniewicach; dn. 31. w Poniecu; dn. 4. sierpnia w Szamocinie; dn. 5. w Kobylinie, Kopanicy, Czarnkowie; dn 6. w Obrzycku; dn. 7. w Dolsku, Wysoce.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.